№. 136. w Poniedziałek dnia 15. Czerwca 1846.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *Dr. J. Rymarkiewicz.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Poznań 11. Czerwca — Jego Królewska Wysokość Książę Pruski obejrzawszy wczoraj wieczorem warownię Winiarską, raczył powracając zatrzymać się przy cmentarzu wojskowym i oglądać pomnik prosty lecz piękny uwielbianego Grolmana. Podczas kolacyi, którą Jego Królewska Wysokość u generała komenderującego, Jego Excellencyi pana Colomba pożywał, odbył się wielki czapstryk, który wszystkie chóry muzyczne oddziałów wojskowych tu garnizujących wykonały. Niezliczone tłumy ludzi roiły się po placu Wilhelma i po ulicy Wilhelma. Dzisiaj rano udał się dostojny Książę w towarzystwie wysokiéj generalicyi i reszty szefów wojskowych powtórnie na fortecę, aby rozpatrzyć się po warowniach wczoraj nie obejrzanych. Powróciwszy Jego Wysokość ztamtąd, zaszczycił Książę jeszcze paradę na placu Wilhelma swą wysoką przytomnością i puścił się około godziny 2giéj po południu wśród grzmotu dział fortecznych w dalszą podróż do Berlina.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Austrya.

Wiedeń 7. Czerwca. — Kuryer nadzwyczajny, którego poseł cesarski dnia 1. m. b. z Rzymu wyprawił, przywiozł wiadomość o zgonie Jego Świątobliwości papieża Grzegorza XVI., zaszłym tegoż samego dnia o wpół do dziesiątéj rano. Ojciec Swięty kilka dni tylko chorował i podług wszelkiego podobieństwa śmierć tak nagle nastąpiła w skutek udzielenia się róży szlachetniejszym organom piersiowym. Nie potrzeba nadmieniać, jak wielką stratę poniósł kościoł i państwo przez śmierć Grzegorza XVI.

Belgia.

Bruxella, 6. Czerwca. — Znana jest skłonność obu Flandryi do zawarcia związku celnego z Francyą. Ta skłonność datuje się już od wielu lat, ale zwiększa się w tym samym stosunku, w jakim nędza publiczna, skutkiem stagnacyi w przemyśle płóciennym, coraz więcéj i zgubniéj daje się w znaki. Ztąd pochodzi owo petycyonowanie, które objawia się w wielu gminach obu Flandryi w celu zbliżenia się kupieckiego do Francyi. Tam się pojmuje, że jedyny środek dopomożenia w skuteczny sposób tysiącom nieszczęśliwych, którzy obumierają w mimowolnéj nieczynności, na tém polega, aby wyrobom ich przemysłu dać rozległe pole pokupu. Więc nie z sympatyi dla Francyi domagają się Flandrowie związku celnego, lecz jedynie z intereseu. Dla tego też nie można im rzeczywiście brać tego za złe; bo jest to istotną prawdą, że ich belgijska ojczyzna nie może im dać pomocy, i że przyszłość przedstawia im się w obrazach nader smutnych. Ludność Flandryi umiera dosłownie z głodu; są obwody, gdzie jak n. p. w Thielt nędza doszła do najwyższego stopnia a pomór jest przerażający. — Bez wątpienia pochodzi to po wielkiéj części z drożyzny zboża; jeżeli żniwa pomyślnie wypadną; polepszy się położenie w lecie, ale nie podobna mieć jeszcze nadzieji, że przemysł tak podupadły o tyle się znowu podniesie, iżby mógł nastręczyć porządny zarobek 3 do 400,000 robotnikóm, którzy mu się oddają. Mówią wprawdzie, że nasze płótna niezadługo pod bardzo korzystnemi warunkami do kolonii hollenderskich mają być wpuszczane; ale przypuściwszy, że to przyjdzie do skutku, przędzenie ani tkanie ręczne z tego nie będzie miało korzyści. Przędza maszynowa nie zaniecha opanować pola. Cokolwiek rząd uczyni, biedny lud Flandryjski małéj tylko ulgi dozna. Tylko cłowe zbliżenie się do Francyi może go ocalić od zupełnego upadku. To wiedzą Flandrowie, a ponieważ człowiek w ogóle ma skłonność do uważania swych życzeń za rzeczywistość, wystawiają sobie, iż jeżeli tylko zażądają zjednoczenia celnego, ziści się ich życzenie. A przecież mylą się okropnie; jest tysiąc przeszkód do ziszczenia tego projektu, a przeszkody te są obecnie tak wielkie, że można je bezpiecznie uważać za nieprzebyte.

Rozdział pomiędzy młodym a starym liberalizmem czyni olbrzymie postępy. Istnieje dziennik, który o dawnych liberalistach mowi w języku tak nieokrzesanym i z taką surowością, z którą porównaćby tylko można wyzywania, jakich przedmiotem była partya katolicka. Ja wyznaję, że nie pojmuję rozkiełznania namiętności przeciw stronnictwu, którego odwagę i wielkomyślne usposobienie dotychczas pod obłoki wynoszono. Czegoż się dopuścił dawny liberalizm? Nie wiem. Użyczył wprawdzie swéj pomocy

---

Jeszcze słów kilka o komedyi pana J. Miłkowskiego,

pod nazwą:

ROCZNICA.

Po przeczytaniu odpowiedzi pana Juliana Miłkowskiego na trzy poprzednie recenzye dotyczące kommedyi przeze'ń wydanéj — w nadziei, że się znajdzie ktoś nakoniec, coby rzecz tę dostatecznie przedstawił i wyjaśnił w rzetelny sposób, milczałem aż dotąd. —

Dziś domyślam się, że krytycy rzecz tę jako mało ważną puścili mimo pamięci, — a niezrażony doznanemi przez nich nieprzyjemnościami, zajmuję opuszczone stanowisko, — nie w téj przecie myśli, aby wszczęty podniecać pożar, lecz aby prawdę rozróżnić od fałszu i przed nim dać jéj należne pierwszeństwo. —

W rzeczonéj odpowiedzi autor kommedyi Rocznica zarzuca krytykom pominięcie się z właściwym celem, — a naprzód pomawia pana F. B. o grzech przeciwko religii, dla tego, że mu odmówił literackich zalet w owych słowach, »a przecież uczy nas religia, że nie masz człowieka, któryby wszystkich pozbawionym był załet.« — To nie stanowi, bo mówić sobie może religija o zaletach w ogólności, gdy temczasem pan F. B. sądząc z kommedyi, wyrzekł to o zaletach li tylko literackich, a zalety literackie nie stanowią jeszcze dodatnéj strony człowieka, — owszem są one odzowne, można być dobrym człowiekiem, pożytecznym urzędnikiem, kapłanem i t. d. nie będąc literatem. Wszak prawda? więc p. F. B. nie zgrzeszył przeciwko religii, — a że nie zawinił przeciw autorowi udowodnił to już p. L. W. co niżéj nie omieszkam raz jeszcze wykazać. —

Niech nam wolno będzie pominąć pana H. K. — To — na co sobie zasłużył, już odebrał częścią od L. W. recenzenta, częścią od samego autora; tak to bywa każdemu, kto się wyrywa nie potrzebnie jak Filip z Konopi. Uskarza się w dalszym ciągu autor na złośliwość pana L. W. wynurzając boleśnie zawiedzione nadzieje. Lecz po cóż te nadzieje? kiedy prawie w samym początku recenzet L. W. oznajmia, iż nie bierze rzeczy ze stanowiska krytycznego, lecz tylko »pragnie zreflektować zbłąkaną młodość: — co zaś na to, *że recenzent nie stan kommedyi, ale stan duszy autora wyświecał, nie możemy się* także zgodzić — lub też *zgodzimy się* — niech i tak będzie. — Pan L. W. zganił sposób myślenia, a nawet moralność autora, — ależ to tylko o tyle, o ile ten sposób myślenia, — ta moralność świeciły w saméj kommedyi; on nie zarzucał autorowi braku cnoty, brak ten zarzucał tylko dążności saméjże kommedyi. A co daléj mówi autor, że nie jego wina, iż tak wczas spojrzał na obnażoną z wszelkiéj idealności, z wszelkiego uroku rzeczywistość, to istotnie, lepiejby zrobił gdyby był całkiem przemilczał, to się wcale nie da wytłumaczyć na jego uniewinnienie; ten zaś spleen spostrzegany przeze'ń w dzisiejszéj młodzieży — jest można powiedzieć urojeniem w jego głowie. Nasza młodzież na szczęście w cale niespleenowa — właściwą powiększéj części dąży drogą — do raz zamierzonego celu, — ona rozsądkiem, a nie złudzoną wyobraźnią pogląda w piękną rzeczywistość świata, — a chociaż w szesnastym roku nie wydaje kommedyi to przecież po niéj spodziewać się może społeczność nie lada jakiéj podpory. O tak, autorze — dla nas minęła wprawdzie średnio-wieczność — ale niech Pan Bóg broni, byśmy mieli gardzić jéj najpiękniejszą stroną — jéj czystością — by był obcym dla nas — szlachetny pociąg do cnoty — straconym powab i uczucie dla wzniosłéj prawdziwéj piękności! — I jakażby wtenczas była nasza oświata — w czémże nasza wyższość? —

pewnym kandydatom przy wyborach prowincyalnych. Ależ odkąd jest to występkiem? W izbie, w prasie nic nie popełnił, nie wyznał zasady, którąby można poczytać za wsteczność. Wkrótce więc zamiast dwóch stronnictw trzy będziemy mieli. Jest to bardzo źle dla liberalizmu, który nadal, nie chcąc z prawdą się rozminąć, nie będzie mógł ogłaszać swéj jednorodności. Wszakże dla kraju nie jest to nieszczęściem. Wybryki młodego liberalizmu, wielu szczerze myślącym ludziom otworzą oczy, którzy sobie uroli, że ruchem reakcyjnym przeciw zasadzie konserwatywnéj będą mogli kierować podług upodobania, a którzy teraz widząc się wpędzonymi na prąd zgubny, uczują potrzebę wiązania się z przyjaciółmi porządku i rozumnego postępu, aby położyć tamę namiętnym wybuchom zapaleńców. Stanie się tak bez wątpienia. Już teraz przecyć nie można, że wielu z dawnych liberalistów drzy na widok groźnéj postawy owéj mniejszości, która się od nich oderwała; pojmują oni, że ów wir i ich chce zagarnąć. — Oby byli wcześniéj poznali niebezpieczeństwo; nie byliby wystawiali kraju na wiele niepokojów a siebie samych na dotkliwe doświadczenia.

F r a n c y a.

Londyn, d. 6. Czerwca. — Sąd parów, który się przez czas niejaki przy zamkniętych drzwiach nad wyrokiem przeciw Lecomtowi naradzał, otworzył znów od godziny 6. wieczorem publiczne posiedzenie. Kanclerz ogłosił wyrok wysokiego sądu, mianujący Lecomta winnym zamachu na życie króla i skazujący go na karę ojcobójców: ma być zaprowadzony w koszuli, z bosemi nogami i z czarną zasłoną na głowie na plac exekucyi i po odczytaniu wyroku natychmiast ścięty. — Powiadano dzisiejszego rana, że Lecomte nie chce prosić o ułaskawienie. Jeżeli tak jest, to zapewne spełnienie wyroku w przyszły poniedziałek nastąpi.

Najświeższy raport marszałka Bugeaud datowany jest z dnia 22. Maja z obozu pod Sidi-Ali-Ben-Aischum. Zapewnia w nim marszałek, że ostatnie ogniska wielkiego powstania wygasły; wszystkie pokolenia w obwodach Warensenis i Dahara poddały się; Francya silniejsza jest w Afryce, aniżeli przed ostatniem tem, szczęśliwie minionem przesileniem. Raport kończy się następującym podpisem: »W skutek wiadomości, która mię właśnie doszła o zdarzeniu w Deirze Abd el Kadera, odstępuję tymczasowo od zamiru wsadzenia wojska na okręt w Tenes, zkąd ku zachodowi udać się myślałem. Co do mnie, wracam do Algieru, gdzie stanę d. 26. Maja.« Dziennik algierski donosi pomiędzy innemi, że Abd el Kader w południowym kierunku od Lalla-Magrnii do Marokku powrócił, zapewne w myśli zebrania szczątków swéj Deiry. Teraz, powiada, jest chwila, w któréj od cesarza Muley Abd el Rhamana szybkiéj i stanowczéj pomocy domagać się należy, gdyby nieprzyjaciel nasz schronienia w państwie jego szukał.

Przed sądem lugduńskim toczyła się w tych dniach sprawa, która może w tym rodzaju, jest pierwszą. Młody jakiś człowiek nazwiskiem Chenauld kazał był ulubioną tancerkę, pannę Narnès, na korzyść innéj, publicznie wygwizdać. Ta zaskarzyła pana Chenauld, i zażądała 20,000 franków wynagrodzenia, ponieważ tym sposobem podkopał powodzenie jéj na teatrze. Obrońca pana Chenauld twierdził, że każdemu jest wolno objawiać swoje zadowolnienie lub niezadowolnienie. Trybunał wszelako innego był zdania i skazał bogatego p. Chenauld, chociaż nie na 20,000, to jednak na 1000 franków wynagrodzenia, tudzież na koszta processu i publikacyą wyroku w dziennikach lugduńskich tak, iż galanterya jego, grzeczna dla jednéj a niegrzeczna dla drugiéj tancerki, kosztowała go około 2,000 franków, nie licząc w to opłaty tych, co się wygwizdania podjęli.

Paryż, d. 7. Czerwca. — Liczba parów, którzy przy wyrokowaniu przeciw Lecomtowi głosowali, wynosiła 232. Z tych oświadczyło się 196 za karą przypadającą na ojcobójców, 33 za zwyczajną karą śmierci, a 3 za karą więzienia na całe życie. Do ostatnich należał także Victor Hugo. Dzisiaj rano odwiedził Lecomta ksiądz Grivel, a po południu podał skazany prośbę do króla o ułaskawienie, w którém to podaniu podobno głęboki żal wynurza. Powiadają, że król wielką ma ochotę zmienić karę śmierci na wygnanie z kraju. Rzecz ta pójdzie dziś pod rozwagę rady ministeryalnéj; jeźli proźba Lecomta nie znajdzie uwzględnienia, to jutro rano o godzinie 7., będzie gilotynowany.

Śledztwo sądowe w skutek ucieczki księcia Ludwika Napoleona toczy się ciągle. Dr. Conneau jest w Peronnie pod ścisłą strażą, równie jak inni współwięźniowie. Komendant Demark siedzi wciąż jeszcze w cytadeli, atoli ścisły areszt zniesiono i zamieniono na areszt zwyczajny. Bluzę, fartuch i czapkę, za pomocą których Ludwik Napoleon był się przebrał, znaleziono u jednego chłopa w Roupy; w bliskości tego miejsca zrzucił był kiążę tę odzież, którą teraz władzy rządowéj oddano.

Komissya izby deputowanych przeznaczona ku zbadaniu wniosku prawa względem założenia elektrycnéj linii telegraficznéj z Paryża do Lille oświadczyła się jednomyślnie na korzyść tego wniosku. Komissya spodziewa się, że rząd belgijski linię tę przedłuży w kierunku ku Kolonii, i dla tego wnosi o założenie takiego telegrafu z Paryża aż do granicy belgijskiéj.

Po budżecie wydziału wojennego weźmie izba deputowanych pod rozwagę budżet dla Algieryi. Być może, że spory z powodu tego znów bardzo będą żwawe. Słychać, że oppozycya użyje raz jeszcze téj sposobności do silnéj wycieczki przeciw polityce ministeryalnéj.

L'Ami de la Religion donosi, że pan Rossi mianowany jest pełnomocnym ministrem i nadzwyczajnym posłem w Rzymie. Pismo zawierzytelniające go już mu podobno przesłano. Nowy ten poseł miał podobno zarazem otrzymać od rządu tytuł Hrabiego.

Na wczorajszém posiedzeniu izby deputowanych toczyły się najprzód dalsze obrady względem budżetu ministerstwa wojny. Przy rozdziale 13. dotyczącym koni wojskowych wnosił generał Oudinot o podwyższenie kredytu o 10,000 franków, a to końcem zbadania, czyli wydział wojenny odstąpić ma od żądania kredytu 370,000 franków dla niedostateczności koni do służby wojennéj. Minister wojny oświadczył, że to nie prawda, aby Francya nie zdołała dostawić koni wojskowych, że w tym względzie znaczna zaszła poprawa tak co do liczby koni francuzkich jako też co do ich jakości. Przyznaje on, że dla niektórych rodzajów broni zbywa na koniach dokładnych i odpowiednich, i że takowe z zagranicy sprowadzać trzeba; ale wyjątki za normę służyć nie mogą. P. Fould oświadcza się za zdaniem generała Oudinot, stwierdza podanie jego, że pomór wojskowych koni francuzkich jest wielki, ale przyczynę tego widzi raczéj w niedbałości pod względem ich chodowania, aniżeli w jakości rasy. Pan Bignon, sprawozdawca komissyi, dowodzi, że zdanie komissyi oparte jest na faktach, że nie ma potrzeby przyznawać ministerstwu wojny kredyt 370,000 franków. — Wniesioną poprawkę uważa za niepotrzebną; którą także odrzucono.

Stósownie do listu z Kadyxu z dnia 27. Maja płynęły w Lizbonie potoki krwi. Podobno i Migueliści wyjrzeli znów ze swych kryjówek. Po prowincyach są oni podobno bardzo czynni, i liczą na karlistów hiszpańskich. Chłopi przebiegają kraj w wielkich tłumach. Jedni proklamują absolutną królowę, drudzy Don Pedrę V. z regencyą, a inni znów domagają się przywrócenia praw Jana VI.

Prassa donosi, że Mehmed Ali napisał list do króla Francuzów, dziękując mu mocno za tak uprzejme przyjęcie syna jego Ibrahima.

Zamilczam piękne zdanie recenzenta pana L. W co do warszawskiéj książeczki (tak mało od autora zrozumiane), puszczam mimo owo wyznanie tak niekorzystnie wyrachowane na stronę jego wychowania, o czytaniu romansów w ósmym jeszcze roku — (niestety! temuć to nieszczęściu winni jesteśmy stratę tylu pięknych talentów), a przystępuję do ostatniego zarzutu, do miejsca, w którym młody autor sprzegryskiem i żółcią, w formie niezgrabnego dowcipkowania wyjawia niby nieświadomość rzeczy u recenzenta L. W. Potrzebaż było do tak niewłaściwego uciekać się wybiegu, aby siebie obronić, a kogoś poniżyć? Gdzież to p. L. W. powiedział, że charakter autora, odbił się w charakterze osób kommedyi? czyż nie te są jego słowa »możemy powiedzieć, że w rzeczonéj kommedyi — aż nadto odbiła się dusza młodego autora,« możnaż się było posunąć do przekręcania tak wyraźnego znaczenia — w tym zdaniu? Musiał sam autor czuć dostatecznie naganną dążność swego dziełka kiedy mu z taką usilnością zaprzecza swéj myśli, swego ducha — czuł, że te brudne miłostki, męża w oczach żony, żony w oczach męża, córki w oczach ojca, i narzeczonego w oczach oblubienicy, pozostawione bez najmniejszéj nagany, — bez żadnéj konsekwencyi złego — te miłostki, z których nie da się wyciągnąć, ani za szeląg moralnego sensu, nie mogły wcale znamionować dobrego sposobu myślenia pięknych zasad i czystych celów; gdyby zaś było inaczéj czyż podobna, aby mu odmawiał najrzeczywistszéj wartości? Tak skoślawioną myślą aby tem mocniéj poniżyć sposób widzenia recenzenta L. W. przywodzi autor przykłady, które raczéj płytkość jego myślenia, i brak usposobienia do przedsięwziętego wykazują zawodu. Jestże to bowiem następstwem tego zdania, że w dziele autora duch jego panować powinien — iżby Szyller, który napisał Zbójcy — sam miał być zbójcą — Moliere skąpcem, Szekspir, Lady, Makbet lub stryjem Hamleta? Czyż to Szyller — Moliere — i Szekspir występnych bohaterów dzieł swych, nieprzedstawili zaspokajającéj każdego uczciwego człowieka strony? czyż oni taki przeznaczali im koniec, jak autor osobom swéj kommedyi? Na czemże to polega u niego różnica pomiędzy dziełami tego lub owego geniuszu — czyż pisma Kornela i Szekspira, Szyllera i Göthego, Crebillona i Victora Hugo, na samych tylko polegają nazwiskach — czyż je niewłaściwy duch autorów rozróżnia i charakteryzuje? jeżeli zaś tak, słusznież tu autor poczynił zarzuty? słusznież niby sylogistycznie wywiódł — ową złośliwość pana L. W. kiedy jeżeli sprawiedliwie wnioskować będziemy — w recenzyi jego przebijają się raczéj dobre chęci dla Autora, autor zaś albo nie mógł albo nie chciał ich zrozumieć i wystrzelił odpowiedz, która ostatecznie o stanie jego umysłowości i o zdolnościach zadecydowała. Wierszyki zaś położone na końcu w sposób jakto mówią — ni przypiął ni przyłatał, niszczą w przekonaniu człowieka myślącego ślady jego uzdatnienia.

Kraków, dnia 8. Czerwca 1846. roku. *Józef Wodnicki.*

Tunel między niebem, a morzem. Kolei żelazna z Chester do Holyhead w Anglii ma około Conway i Bangor przechodzić przez kanał Menai, to jest przez dość szeroką odnogę morską, a to za pomocą tunelu, w kształcie mostu, łączącego ląd stały z wyspą Anglesea. Ten podług planu Roberta Stevenson zamierzony tunel ma być cały z kolosalnéj żelaznéj belki zrobiony, i spoczywać na pięciu olbrzymich kamiennych słupach, z których trzy będą wznosić się z morza, a dwa po brzegach. Długości ma to kolosalne dzieło mieć 150, a szerokości 15 sążni, i będzie wewnątrz wydrążoném, aby wagony środkiem przechodzić mogły. Dla uniknienia wibracyi ma cała masa, stósowną podłogą być za-

A n g l i a.

Londyn, d. 4. Czerwca. — Izba wyższa rozpoczęła znów dzisiaj swoje posiedzenia. Z porządku dziennego wzięto pod rozwagę powtórne odczytanie bilu taryfowego, wniesionego przez hrabię Dalhousie. Książe Richmond wniósł wprawdzie poprawkę, domagając się, aby powtórne odczytanie nastąpiło dopiero za 6 tygodni, ale oppozycya jego była tak słaba, że prawie bez żadnego sporu odczytanie bilu przyjęto.

Londyn, d. 5. Czerwca. — Dziś rano przybył Ibrahim basza parostatkiem francuzkim do Spithead i wysiadł w Portsmouth na ląd.

O'Connell czuł widać potrzebę pojednania się z O'Brienem, i dla tego korzystając z pierwszéj do tego sposobności miał mowę na cześć jego, w któréj wychwala moc jego charakteru i wielki patryotyzm. Owszem sam wniósł tą razą, aby na cześć męczennika wyprawić ucztę i wprowadzić go w tryumfie do Dublina; co też jednomyślnie przyjęto. Przy téj okazyi nadmienił także O'Connell o stosunku ministerstwa do Irlandyi: uznaje on dobrodziejstwa, które rząd dla Irlandyi uczynił zaradzając jakokolwiek nędzy powszechnéj i które jeszcze uczynić myśli przez przyznanie dzierżawcom wynagrodzenia za ulepszenie ziemi wydzierżawionéj, przez zniesienie prawa wydalenia dzierżawców ze wsi, skoro takowi nie mają formalnego kontraktu, tudzież przez zniżenie stempla do kontraktów dzierżawczych. Z drugiéj strony wynurzył niezłomne postanowienie, że wszelkich użyje środków, aby zniweczył irlandzki bil przymusowy, i na ten koniec spowodował zebranie do uchwały, aby wezwać wszystkich członków parlamentowych należących do partyi repealowéj i whigowskiéj, iżbysię w izbie niższéj na czas stawili i przyjęcie owego wniosku wszelkiemi siłami popierali.

Londyn, d. 6. Czerwca. — Na wczorajszém posiedzeniu izby wyższéj odczytał Lord Stanley adres przesłany rządowi od Zgromadzenia prawodawczego w Kanadzie, w którym to adressie rzeczone zgromadzenie nowy bil zbożowy mocno nagania. Dodał, że w prowincyach kanadyjskich powszechném jest mniemanie, iż bil ten zbożowy będzie przyczyną odłączenia się komercyalnego Kanady od ziemi macierzystéj.

Na podanie Heralda, że Anglia zamyśla wystąpić ze swem pośrednictwem w sporze, między Stanami Zjednoczonemi a Mexykiem, odpowiada Times, że rzecz ta wcale jeszcze nie jest tak pewna, jak się niektórym zdaje.

Jeden z korrespondentów Gazety Wezerskiéj taki daje obraz codziennego życia Sir R. Peela: z czego miarę wziąść można o sposobie życia najczynniejszych ministrów w konstytucyjnych rządach Anglii i Francyi w ogóle:

»Ile mąż, jakim jest Sir R. Peel, minister angielski, pracować musi, o tem w kraju naszym żadnego nie mamy wyobrażenia. Nasamprzód nie ma minister angielski armii urzędników na swoje rozkazy, a kilku subalternom, którymi dysponuje, małą tylko cząstkę swojéj roboty powierzać może. Wszystko, cotylko jest większéj nieco wagi, musi aż do najdrobniejszych szczegółów sam opracować. Wymaga już tego sama ścisłość tajemnicy urzędowéj w Anglii. O wielkich reformach przewodniczącego ministra dowiadują się sami nawet jego koledzy wtedy dopiero, kiedy projekta wypracowane ma w kieszeni; niżsi urzędnicy nie mają wcale o tém wiedzieć prędzéj, aż i publiczności rzecz jest wiadoma. Ogólna ta prawda stwierdza się w Peelu w dwójnasób. Bo lubo Sir R. Peel nie pierwszym będzie z ministrów angielskich, którzy się zapracowali, to jednak pewna, że żaden z jego poprzedników takiego ciężaru pracy nie dźwigał. Dźwiga on cały ogrom, jak Atlas, sam jeden. Wszyscy inni ministrowie są powiększéj części nie wiele co więcéj, jak pierwsi sekretarze. On sam trzyma wodze najwyższego zarządu tak zewnętrznego jak wewnętrznego równie dobrze, jak zarządzcy osobnych wydziałów, a podczas kiedy w izbie niższéj cały nawał interesów wytrzymać musi, jest jeszcze do tego wszystkiego właściwym ministrem finansów. Wystawmy sobie teraz sposób życia takiego męża na takim urzędzie. Wstaje on może o godzinie 8. Już przy śniadaniu zaczynają się rozprawy o interesach. Sekretarze raportują; nadchodzą listy, z tym i z owym trzeba pogadać o téj lub owéj sprawie. Następują właściwe interesa urzędowe, rady ministeryalne itp., a o godzinie 4 idzie minister do izby, kiedy parlament jest zgromadzony, co rok rocznie przynajmniéj trwa przez 6 miesięcy. W pośród tego wszystkiego trzeba często przyjmować deputacje z wszystkich części kraju a i to praca niemała. Minister musi być grzecznym dla wszystkich, musi ich spokojnie wysłuchać, musi im dać odpowiedź, a w téj odpowiedzi musi każde słówko być rozważone, musi przyjmować dobre i złe rady, a nikogo nie może z kwitkiem puścić, nikomu nie może odpowiedzieć, izby lepiéj zrobił, gdyby swego pilnował. Coś podobnego nie dałby sobie szewc angielski powiedzieć. W izbie musi Peel być gotowym do boju, musi zważać na najmniejsze zdarzenie, na najmniejszą uwagę, sam jeden prawie musi bronić swych wniosków przeciw dowodom przeciwników, swojéj osoby przeciw napaściom, a jakim napaściom! Pomiędzy godziną 9 a 10 wieczorem idzie do stołu; w tym czasie nie zachodzi w izbie nic ważnego. Potém odbywają się dalsze obrady, często do pierwszéj, do drugiéj godziny zrana. A nazajutrz znów to samo. Jakaż siła ludzka zdołałaby to przez długi czas wytrzymać? — I cóż to więc jest takiego, co Peela w niezmierném tém wytężeniu pokrzepia i utrzymuje? Czy ambicya miłująca władzę dla władzy saméj? Czytajmy ostatnie jego mowy, a przekonamy się, że mąż ten z radością ster w inne ręce chciał złożyć, gdyby się tylko znalazł następca, któryby nim tak jak on powodować umiał. I cóż innego być może, jeśli nie najszlachetniejsza pobudka służenia swéj ojczyźnie, coby męża mogącego żyć jak książę w rozkoszach świata do ofiar takich podniecało? Naraża on przez to swoje życie na niebezpieczeństwo. Nadmiar pracy sprawia mu ciągły mocny napływ krwi do głowy; z tego powodu często sobie krew puszcza. Przyjaciele jego nastawali raz na niego, aby się na kilka tygodni od pracy oderwał. Puszczanie krwi, mówili, jest to smutne lekarstwo, jest to zapalić świecę z dwóch końców, aby się prędzéj dopaliła. Cóż ja mam czynić, odpowiedział Peel; interessa nie pozwalają mi żadnego wypoczynku. Poświęciłem raz me życie na usługi kraju; czy ono więc trochę dłużéj, czy trochę krócéj potrwa, cóż na tém zależy? — A cóż męża tego tak potężnym czyni w Anglii: Prywatne życie bez skazy daje mu moralny punkt oparcia w opinii powszechnéj; przekonanie, że on i on tylko kwestyom finansowym podoła, powszechne jest w kraju; jego znajomość izby, jego biegłość w parlamentowem kierowaniu obrad czynią go zdolniejszym, aniżeli kogokolwiek na przedwodnika izby. — Prawda, że co do politycznego jego charakteru zdania są podzielone. Chcąc go w tym względzie ocenić, trzeba ze stanem partyi angielskich dobrze być obeznanym. Nie jest może geniuszem; można mu zarzucić brak wyższych politycznych idei. Czytając mowę o emancypacyi katolików, nie napotykamy tam zasad ogólnych, któreby te środki nakazywały. Stawa on tam jako sternik, który na wiatr, chmury pilnie uważa. Poznaje on niebezpieczeństwo, a gdy burza nadchodzi, nie wmawia w siebie, że to tylko sztuczna burza, ale owszém mówi: »Nie mogę już okrętem tak kierować, dobro całości wymaga tego i owego;« zmienia bieg i zostawia skały po za sobą. Możnaby to niskiem ograniczonem pojmowaniem zadania politycznego nazwać; wszakże niejednemu ministrowi należałoby coś z takiego ograniczenia życzyć; przynajmniéj żadnemu szkodzić nie może wiedzieć, z któréj strony wiatr wieje.«

---

opatrzona. Podróżni będą mijać to miejsce, nie wiedząc nawet, iż jechali przez morze.

Środek przeciw kalectwu. Niedawno temu gruchnęła w Londynie pogłoska, iż tygrys zbiegł z menażeryi. W tym samym czasie wyrwał się komuś koń młody i pognał czwałem ulicą. Wszyscy zaczęli uciekać, jedni, wiedząc przed czém uciekają, drudzy mniemając, iż uciekają przed tygrysem. Najszybciéj jednak zmykał jakiś od pięciu lat już chromy kaleka, który wziąwszy czemprędzéj kule na plecy, zmienił się nagle, po tak długiem wypoczęciu nóg, w pierwszego szybko-biegacza londyńskiego, i już podobnoś jako taki, korzystną otrzymał posadę. — Również i widok policyjantów ma niekiedy sprawiać wyzdrawiający skutek na ulicznych kalekach miejskich.

Zdrów jak ryba w wodzie. Takiegoto zdrowia chce nabyć koniecznie pewien Anglik, lord Coppermoore, który już przez lat 7 nieprzerwanie w Grefenbergu u Prysnica wodną kuracyję bierze,

Kostki.

Chodź tu mój giermku w kostki sie bawić,
— Cóż, gdy niemogę złota Ci stawić. —
Staw twój kapelusz i piórka pawie,
Ja Ci dwa sznurki mych pereł stawię. —
Rzucili kostki i w dobréj wierze,
Giermek przegrywa, dziewczyna bierze.
Giermku, patrz! krzyżyk dam koralowy,
Ty staw obrazek twój z Częstochowy.
Rzucili kostki i w dobréj wierze,
Giermek przegrywa, dziewczyna bierze.
Otóż — rzekł chłopiec — zgram się do nitki,
Bo strój od pana, a mój skarb wszytki.
Szkaplerz, co matka dała mi biedna,
Stawiam, — lecz stawka ostatnia, jedna! —
Zdziera więc szkaplerz śmiałe pachole,
A dziewcze pierścień kładzie na stole.
I rzucą kostki; — lecz w dobréj wierze
Dziewczę przegrywa, a giermek bierze. —
Dąsa się dziewcze, skacze zuchwalec,
Skacze z obrączką, kładzie na palec,
I jak starosta wsparł się pod boki,
I jak król w dumie urosł wysoki. —
No, no mój giermku, zaniechaj żarty,
Oddaj mi pierścień, dam ci dwa charty. —
Ba! — czy niezdarne zemnie pachole
Że mnie chcesz z psami wysłać na pole,
A jaki inny ma mnie wybieżyć
I w moich oczach rękę twą dzierżyć?
Nie, nie mój luby, — nie, nie, kochana,
W kostkim Cię wygrał; — jam twa wygrana!
Rano się z zamku pogoń rozbiega
Szukać dziewicy i giermka, zbiega,
Lecz już u granic z giermkiem dziewica
A do dom wraca dworska konnica.

Portugalia.

Dziennik sporów udziela następujących wiadomości korrespondencyjnych z Lizbony z d. 24. Maja: Powstańcy dopuścili się groźnych excessów w dwóch miasteczkach Cacilhas i Almada, leżących z tamtéj strony Tagu, naprzeciw Lizbony. Odparłszy wojsko z Lizbony przeciw nim wysłane, zamordowali maira, poborcę i proboszcza z Almada. Costa Cabral, hrabia Thomar i brat jego, Silva Cabral, uważali za rzecz konieczną pomyśleć o swém bezpieczeństwie. Udali się najprzód do komendanta gwardyi municypalnéj, a potém do posła hiszpańskiego. Ponieważ jednak lud nieprzyjazne okazywał chęci przeciw panu Gonzales Bravo samemu, prosił tenże posła Francyi, pana Forth Roven, aby przyjął obu braci Cabral i ich familie na pokład brygu Cygne, stojącego w zatoce. Pan Forth Roven z największą gościnnością przyjął natychmiast byłego ministra i jego brata, i odprowadził ich sam w nocy z 23. na 24. Maja na pokład okrętu francuskiego. Podobno ma bryg odwieźć obu braci Cabral do Cadixu, aby ich dłuższy pobyt nad Tagiem oburzenia ludu nie podsycał. Dotychczas ludność Lizbony nic nie zamieszała pokoju. W prowincyach wojsko poddaje się rozkazom junt, które w ogóle składają się z najznakomitszych obywateli. Bank i cło w Lizbonie zamknięto. Nowe ministerstwo ogłosi rozporządzenie, obowiązujące podczas 60 dni do przyjmowania biletów bankowych, których nikt brać nie chce. Towarzystwa finansowe Confiance i Union commercale zamknęły równie swe biura. Wszędzie panuje anarchia. Dzienniki oppozycyjne znowu wychodzące okazują nadzwyczajną zawziętość; żądają rękojmi od korony i wymierzają swe pociski przeciw królowéj i tajnym radcom. Ojca Marka, jałmużnika królowéj i radcę Dietza zemsta publiczna wybiera sobie mianowicie jako ofiary.

Podług listów z Lizbony z 30. Maja w Times bracia Cabral uszli na parostatku Pacha do Kadyxu, gdzie od gubernatora przyjęci zostali z wszelkiemi oznakami, odpowiedniemi ich dostojeństwu. Kortezów rozwiązano a dekret królewski zniósł wszystkie prawa wydane pod Cabralami. W skutek środków przezornych i łagodnych, których chwycił się książę Palmella, obrawszy sobie kollegów bardzo liberalnych, spokojność w Lizbonie powróciła a skłonność do rozruchów powstańczych prawie zupełnie znikła. Po dymissyonowaniu Cabralów i po usunieniu niebezpieczeństwa prawie cała Portugalia uznała za właściwą, z bronią w ręku powstać, i będzie rzeczą przytrudną, odebrać znowu broń tłumom zbrojnym. Uważano wszakże za rzecz podobną do prawdy, że i to rozbrojenie da się wkrótce uskutecznić. Nowy gabinet nabył ostatecznie następującego składu: prezesem rady ministrów i ministrem finansów książę Palmella; ministrem wojny markiz Saldanha; ministrem spraw zagranicznych hrabia Lavradio; ministrem sprawiedliwości de Soure; ministrem marynarki Louceiro.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Jedna z gazet niemieckich donosi o złodzieju i o wyroku na tegoż zapadłym w 16. wieku, jak następuje: »W Świdnicy w 16. wieku mieszkał radzca miejski na przeciw ratusza; tenże wyuczył kawkę, iż ta regularnie co wieczór wlatywała przez stłuczoną szybę do zakratowanego okna kassy miejskiéj i zawsze dukata albo inną jaką monetę ukradłszy, swemu panu przynosiła, który na nią oczekiwał, a który bardziéj złoto kochał jak Boga, a świat jak własną duszę. Dostrzeżono kradzież, ponieważ codziennie coś zginęło; zrobiono zasadzkę i przekonano się, że to kawka kradła i widziano ją wlatującą do mieszkania radzcy; ażeby siebie i jego przekonać o rzeczywistości téj kradzieży, naznaczono kilka sztuk monety; tym sposobem przekonano go i rada miejska osądziła go, ażeby był z galeryi wieży na gzyms spuszczony i tam, żeby albo głodną śmiercią umarł, albo zeskoczył z wysokości najmniéj 80 łokci. Winowajca poddał się téj surowéj karze i spuszczono go na ów gzyms, tam zostawał 10 dni bez pożywienia i napoju, gryzł własne ciało na sobie, aż nareszcie osłabiony i zemdlony spadł, i skończył to straszne życie.

»Jestto czas płaczu, we łzach oczy mokną! Kometa miotłę wyściubia przez okno!« mówi kapucyn w »Obozie Wallensteina,« a jego gadka aż podziśdzień się sprawdza. W w nocy z dnia 24 na 25. Marca postrzeżono w Petersburgu podobny dziw na niebie, który wszystkich trwogą i zdumieniem napełnił. Pokazała się bowiem z północnéj strony w obłokach duża płomienista laska, która przez kilka chwil zupełnie prostopadle w powietrzu wisiała a potém w okrągły błąb dymu się zamieniła; ten kłąb zmienił się znowu w mały słup mglisty, który później powiększał się coraz znaczniéj, a wreszcie przybrał kształt olbrzymiego węża wijącego się po widokręgu. Całe to zjawisko na niebie trwało przez kilka minut i znikło ku zachodowi, jakeśmy już dawniéj donieśli.

Pogrzeb na wyspie Guadeloupe. — Między murzyńską ludnością wysp Antylskich panuje dotąd wiele afrykańskich bałwochwalczych zwyczajów. Osobliwie ciekawym w tym względzie miał być pogrzeb pewnego murzyna, opisany w dziennikach francuzkich. Nieboszczyk był za życia kucharzem w Point à Pitre. Wszyscy też kucharze z całego miasta zgromadzili się w domu, zkąd pogrzeb miał wychodzić. Każdy miał na sobie, na oznakę professyi, biały fartuch przy czarnych sukniach załobnych, a oprócz tego przyniesiono także całą zbrojownię kuchenną, jakoto: noże, rynki, rondle, patelnie i t. d. Tuż za trumną postępowało poważnie kilkunastu murzynów z całkowitym, najstaranniéj przyrządzonym obiadem, który zdawał się być daleko stosowniejszym dla żyjących niż dla nieboszczyka. Wszystkie półmiski z kurczętami, sałata, ciastami, szynką i t. d. były czarną krepą osłonięte. Od czasu do czasu odzywał się z pośród orszaku pogrzebnego przeraźliwy aczkolwiek stłumiony odgłos. Nie pochodził on jednak od żałujących przyjaciół, lecz od kur i kaczek, którym po drodze uroczyście głowy skręcano. Te odcięte głowy odrzucano na stronę, przeco cała ulica, którędy orszak przechodził, śladami krwi się okryła. Nakoniec wrzucano cały obiad w grób za trumną, a wszyscy obecni murzyni wrócili do domów swoich w tém pocieszającém przekonaniu, iż nieboszczykowi w grobie na niczém zbywać nie będzie.

Rodzina lekarska. — W mieście Lille żyje lekarz, pan Asclar, mający 22 dzieci; z tych 17 chłopców jest lekarzami, a 5 dziewcząt akuszerkami. Ojciec kończy teraz właśnie rok setny, doznaje najpomyślniejszego zdrowia i trudni się sam jeszcze wykonywaniem swojéj sztuki.

Prawo do wilka. — Niedawno temu pewien żołnierz rossyjski odebrał Żydowi wilczurę. Żyd poszedł na skargę do kapitana. »Kto ci wilczurę odebrał?« spytał kapitan rozgniewany. »Iwan Kozodusin« odrzekł Żyd drzący. — »Jako! Tó być nie może!« zawołał kapitan — »Iwan Kozodusin, to prawy czowiek!« — Przywołano żołnierza. — »Czy prawda, żeś wziął Żydowi wilczurę?« — »Prawda,« odpowiedział Iwan spokojnie — bo miałem też prawo po temu. Jest to moja własna wilczura. Strzeliłem raz do wilka, na którym wilczura ta była i mogę dokładnie wymienić miejsce, gdzie go trafiłem. Uciekł mi wprawdzie wilk, lecz miałem przecież prawo do jego skóry, straciwszy dla niego kulę i nabój prochu.« — Przeciw tak oczywistemu prawu nie było ani słowa do zarzucenia. Przyznano wilczurę żołnierzowi. Żyd zaś, nie tylko iż futro postradał, lecz musiał nadto karę pieniężną złożyć — ponieważ rzecz skarbową sobie przywłaszczył. Jako bowiem postrzelony przez żołnierza wilk jest własnością żołnierza, tak też i wszystkie ruchomości żołnierza są własnością skarbową, czyli cesarską.

Do sprzedaży nieruchomości tu pod liczbą 27/28. na starém mieście położonéj, Ur. Fryderyce Helenie Szarłocie Wilhelminie Kozierowskiéj z domu baronowéj Kottwitz i Ur. Fryderyce Bandelow z domu baronowéj Kottwitz należącéj, wyznaczony termin na dzień 17. Lipca r. b. znosi się niniejszém.

Poznań, dnia 20. Maja 1846.

Król. Sąd Ziemsko-miejski. Wyd. I.

Przedaż koni.

Na dniu 8. Lipca r. b przed południem o godzinie 9téj, w którym także wystawa zwierząt nastąpi, będą przedawane w Poznaniu kilka wyranżowane ogiery i niektóre trzechletnie konie tutejszego chowu, za gotową zaraz zapłatę w monecie pruskiéj najwięcéj dającemu, i można bliższe warunki, jako też i konie same, przejrzeć dzień wprzód na stanowisku w Poznaniu.

Sieraków, dnia 9. Czerwca 1846.

Król. Pruska stadnina Poznańska.

Polka chcąca wejść w obowiązki guwernantki, życzy sobie być umieszczoną od Sgo Jana. Bliższe jéj warunki i adres: ulica Wilhelmowska Nr. 10.

Sekretarz polak, zaopatrzony w świadectwa, posiadający zarówno i język niemiecki, który pracował w zawodzie administracyjnym, obeznany co do potrzeby z sądownictwem, stosunkami regulacyjnymi, wszelką rachunkowością itp., mający także wiadomości gospodarcze i leśne, życzy sobie od Sgo Jana r. b. być pomieszczonym. O czém bliższą wiadomość u pana Grimm, tłumacza w biurze Ur. Krauthofer Rzecznika powziąść można.

Folwark wieczysto-dzierżawny 582 morgi 15 □pr. rozległy, z dobremi budynkami, jest z przyczyny mających nastąpić działów, za cenę 10,500 Talarów, z zaliczeniem tylko 5000 Tal. z warunkami bardzo korzystnemi, natychmiast do sprzedania przez

Zygmunta Koppe,
głównego agenta dóbr w Poznaniu,
Garbary Nr. 16. zamieszkałego.

Znaczny wybór najgustowniejszych i najnowszych obić (na cały pokój od $3\frac{1}{2}$ Tal.) odebrał właśnie Beer Mendel
skład galanteryi w Poznaniu
przy Rynku pod Nrem. 88.

800 sztuk poprawnych chodowych owiec łącznie jagniąt, 30 sztuk bydła rogatego, 12 koni i różne ruchomości gospodarcze, będą dla zmiany mieszkania dnia 30. Czerwca 1846. roku w Zakrzewie pod Xiążem pow. Szremskiego z wolnéj ręki więcéj dającemu za gotową wypłatą sprzedane. Kupujących zaprasza się uniżenie.

Oczekiwane oddawna **modre Paryskie** nadeszło do handlu Gustawa Bielefelda
w rynku Nr. 87.

Stan Termometru i Barometru, oraz kierunek wiatru w Poznaniu.

Dzień.	Stan termometru najniższy	Stan termometru najwyż.	Stan barometru.	Wiatr.
7. Czerw.	+ 9,6°	+ 20,0°	28" 0,0‴	Pólnocno z.
8. »	+ 9,0°	+ 19,4°	27" 11,2‴	dito
9. »	+ 10,1°	+ 20,2°	27" 10,3‴	dito
10. »	+ 11,3°	+ 20,0°	27" 11,1‴	dito
11. »	+ 10,4°	+ 20,0°	28" 1,5‴	dito
12. »	+ 13,8°	+ 16,1°	27" 11,2‴	dito
13. »	+ 8,5°	+ 17,5°	28" 1,4‴	dito